Przemyśl. Niedziela 4 Stycznia Rok 1880

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 zlr. 35 „	kwartalnie	1 zlr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.
Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu.
na Iszem piętrze
Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniow w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczyna się pierwszy kwartał r. 1880. Szanownych prenumeratorów zapraszamy do odnowienia prenumeraty, a zalegających prosimy ponownie o nadesłanie pieniędzy.

Redakcya postarała się o nabycie powieści dla odcinku i wkrótce rozpocznie jej druk.

Bismarck i Polacy.

Pod tym tytułem ukazał się artykuł w ostatnim numerze roku dopiero co zakończonego, wiedeńskiej *Neue fr Presse.* Pochop do niego wziął polakożerczy organ liberałów wiedeńskich z rewolucyj o konszachtach moskiewsko-pruskich względem odstąpienia Prusom lewego brzegu Wisły, a które to konszachty wyjawił „polski“ pisarz Berg z jednej, a organ bismarckowski z drugiej strony Znajomą już czytelnikom naszym jest zapewne ta kłótnia dwu łupieżców o spuściznę po swej ofierze, nie wspominalibyśmy więc o tej wstrętnej sprzeczce, kto komu ma część łupu oddać, zbyt ona bowiem smutnem jest świadectwem dla moralności rządów dziewiętnastego stulecia, gdyby nie wnioski i konkluzya jakie z tego zajścia wyprowadza dziennik austryacki.

Ostatni objaw oziębienia stosunków między Rosyą a Niemcami, w którym Polacy grają pewną rolę, nietylko jest sam przez się najwięcej zajmujący, ale dotyczy poniekąd i nas — starajmy się więc rozpoznać w nim, powiada *N. fr. Presse.* Powtarzając w dalszym ciągu artykulu znane nam rewelacye Berga, iż w r 1865 ks. Bismarck traktował z przywódzcami partyi narodowej polskiej (za pośrednictwem p Kłobukowskiego) o zabór lewego brzegu Wisły na rzecz Prus, wyraża dziennik ów zdziwienie, iż miasto zaprzeczyć temu po prostu z Berlina, obrócono broń na drugą stronę i zrzucono inicyatywę tego kroku na Rossyą. W jakimże więc celu uczyniono to a to właśnie w chwili największego oziębienia stosunków między Petersburgiem a Berlinem, w chwili, gdy dzienniki rossyjskie najsłodsze ponęty stawiają Polakom reklamując ich dla wielkiej słowiańskiej rodziny i żądają od nich lojalności której oni, nie łudźmy się, nigdy nie okażą?

Otóż zdaniem *N. fr. Presse* cel zaprzeczenia tego ze strony Prus był tylko ten, aby otworzyć oczy Polakom, iż nie powinni uwierzyć syrenim głosom z nad Newy wzywającym ich do łączności w imię słowiańszczyzny z tem państwem, co „w chwilowej irrytacyi“ lub dla „miłego spokoju“ chciało Polaków zaprzedać w jarzmo germanizmu.

Nie potrzebna ta przestroga ze strony żelaznego księcia, ani zwracanie na nią naszej uwagi. Polacy dla mrzonek wielkiej ojczyzny sławiańskiej, nie wyrzekną się ani wiary, ani języka ojców swoich. Bolejąc nad stanem rzeczy, który im niepozwala złączyć się w jedną wielką słowiańską rodzinę, bo to groziłoby im utratą narodowości, przenoszą oni nadzieję lepszej doli, nad wszelkie obietnice czynione im ze strony katów.

Wie o tem dziennik wiedeński, bo patrzał na wypadki ostatnich lat, tem dziwniejszem się więc zdawać musi, iż dziennik ten, w tym samym artykule, którym zachęca Polaków do wiekuistej opozycyi przeciw panslawizmowi i moskwicyzmowi, sprawę najżywotniejszą, nieśmiertelną, sprawę Polski nazywa mrzonką: Odbudowanie Polski, nie jest żadną kwestyą, to mrzonka, — mówi *N. fr. Presse,* — lecz Polacy mogą sobie w ten sposób zapewnić nieśmiertelność narodową, jeżeli zechcą być dalej raną w ciele Rossyi, jeżeli zechcą być zawsze tamą przeciw zapędom panslawizmu.

Nie jestże to szczytem obłudy, szczytem sobkostwa i niemoralności publicznej? Zasłaniaj mnie od nawału wrogiego, bądź i nadal moim murem obronnym, abym ja mógł spać spokojnie — bądź wiecznym niewolnikiem oganiającym muchę z czoła mego, bez nadziei wyjścia kiedyś z tego stanu — to żądanie godne organu żydowsko-liberalnego, którego wiarą materyalizm, a Bogiem pieniądz. Daj się mordować dalej bezkarnie, znoś nędzę i stokroć gorszy ucisk moralny, pozwól sobie plwać na twarz — aby mnie dobrze było — to żądanie skierowane niby w przyjacielskim tonie od organu austryackiego do tych, których się uważa zawsze i wszędzie za Helotów ludów europejskich

Trzeba rzeczywiście tylko tak wyjątkowego położenia jak to, w którem się znajduje Polska, trzeba tylko mieć do czynienia z takim dzikim i zbydlęconym narodem jak Moskale, aby taka przestroga jak wyżwspomniana nie wywołała wręcz przeciwnego skutku. Wszystko ma bowiem swoje granice, lecz tych nie uznaje dziennik wiedeński żądając od nas wiecznej walki, a nazywając ideał ów, w imię którego Polska znosi stuletnie katusze, czczą mrzonką.

„Co śnieg opowiadał“.

(Obrazek)

Salonik był elegancki, mały z gustem urządzony; na kominku płonął ogień jasno.

U okna siedziała kobieta z głową opartą o obie ręce i czoło przycisnąwszy do zimnej szyby, patrzała z zadumą w szarawy zmrok. . . .

Na dole, w ulicy, smętnie Włoch jakiś wygrywał na katarynce, a w ciszy wieczora melodja płynęła daleko, i drżała w powietrzu, jakby od zimna grudniowego.

Kobieta słuchała; duże jej czarne oczy zapatrzyły się w dal . . ,

Na dworze śnieg padał płatkami, co kręcąc się i migocąc spadały cichutko na ziemię, a tak jakoś równo, jednostajnie, jakby do taktu muzyki i serca kobiety, które biło teraz silniej pod wrażeniem wspomnień przeszłości. . . .

Tak samo śnieg pruszył, gdy ona, małą, sześcioletnią dziewczynką, stała raz z ojcem na ganku wiejskiego dworu.

Dokoła było pusto, biało, cicho, a śnieżne płatki fruwały jak olbrzymie stado motyli.

Ojciec uśmiechał się do niej wesoło, wiedząc jak dziecięcemi oczyma ze zdziwieniem patrzała to w niebo, to na ziemię i siliła się pojąć, zkąd to i kto to sypie tyle śniegu.

Podstawił potem rękę na którą kilka białych płatków upadło i pokazał dziecku zblizka te miniaturowe gwiazdki i kółka, mówiąc mu o kryształkach lodowych. o wpływie zimna na parę wodną, o mgłach i innych pięknych rzeczach.

Dziewczynka słuchała, kiwała główką na znak zrozumienia, patrzała ojcu w oczy i uśmiechała się do niego, jakby z podziwu, że tyle wie o tem, co się tam na niebie dzieje.

Kudłaty Burek przybiegł z dziedzińca i przerwał naukową prelekcyę i zaczął skakać i szczekać rozweselony, i chwytać w powietrzu śnieżne płatki — wszystko dla zabawy swej panienki.

Ojciec zrobił dużą kulę ze śniegu i rozbił ją na grzbiecie Burka, psisko udało, że żartu nie rozumie i najpocieszniejsze wyprawiało miny, a dziewczynka śmiała się, klaskała w rączki czerwone od zimna i była tak szczęśliwą, jak nigdy przedtem i . . potem prawie.

Dziś, przypominając sobie te chwile — uśmiechnęła się . . . przez łzy.

Gdzie te czasy, ten dworek cichy pod śniegiem, gdzie ojciec?

Mogiłę jego, daleko, w rodzinnej wiosce, otuliła zima śnieżnym całunem.

Lat dziesięć, dwanaście temu, w taki sam dzień zimowy, wesoły kulik na kilkunastu saniach pędził gościńcem, wśród śmiechów, krzyków, hałasu dzwonków, trzaskania z biczy.

Śnieg padał, jak dziś dużemi płatkami.

W dużych żałubniach, przy ojcu i matce siedziało dziewczątko, jak aniołek biały, zarumienione, szczebiotliwe, z czarnemi jak węgiel oczyma, otulone futerkiem i uśmiechało się tym uśmiechem wiosny dziewczęcej, w którym jeszcze wszystkie niespłoszone słowiki szesnastu lat życia dzwonią.

W saniach siedział ktoś czwarty jeszcze, jego rysy najwyraźniej dziś z ram obrazka wystąpiły przed oczyma kobiety, jego najlepiej w tej chwili pamiętała, — na tym kuliku się poznali, pierwszego walca z nim tańczyła, pierwszy raz słyszała z jego ust tyle zajmujących, pięknych rzeczy i bawiła się z nim wybornie.

Potem rozmawiali już częściej, ale coraz smutniej. aż znowu w taką samą śnieżycę on przyszedł pożegnać się na długo.

Bóg jeden wiedział, że na zawsze.

Szedł w świat szukać chleba...

Dziewczę nie mogło słowa przemówić, drżało od zimna, czy wzruszenia, rozmowa toczyła się ciężko, jak po grudzie.

Wreszcie matka wyszła z pokoju, młodzi ludzie zbliżyli się do siebie, ręka znalazła rękę, oczy zetknęły się płomieniem, i . . . w pożegnalnym pocałunku, krótkim jak szczęście ludzkie, dotknął on jej dziewiczych ustek pierwszy i ostatni raz w życiu.

Znowu lat kilka minęło.

Przed katedrą miejską stał szereg powozów, orszak weselny miał za chwilę wyjść z kościoła, ceremonja ślubna się skończyła.

Zima przystroiła całą ziemię w białą sukienkę, jak druhnę; — w powietrzu było niebieskawo, na niebie jasno od gwiazd, dokoła jasno od świateł.

Pannę młodą wyprowadzono z kościoła; była smutna, uśmiechała się z obowiązku do tych, którzy ją podziwiali, że taka piękna i do tych, którzy jej winszowali. że tak dobrze wychodzi za mąż, choć za człowieka trochę starszego, nie Apolla, ale bogatego jak Nabob. . . ,

Nr. 1. Przemyśl. Niedziela 4 Stycznia Rok 1880

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya naprzeciw Starostwa w Przemyślu na Iszem piętrze

Przedpłatę miejscową
Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczyna się pierwszy kwartał r. 1880. Szanownych prenumeratorów zapraszamy do odnowienia prenumeraty, a zalegających prosimy ponownie o nadesłanie pieniędzy.

Redakcya postarała się o nabycie powieści dla odcinku i wkrótce rozpocznie jej druk.

Bismarck i Polacy.

Pod tym tytułem ukazał się artykuł w ostatnim numerze roku dopiero co zakończonego, wiedeńskiej *Neue fr Presse.* Pochop do niego wziął polakożerczy organ liberałów wiedeńskich z rewolucyj o konszachtach moskiewsko-pruskich względem odstąpienia Prusom lewego brzegu Wisły, a które to konszachty wyjawił „polski“ pisarz Berg z jednej, a organ bismarckowski z drugiej strony. Znajomą już czytelnikom naszym jest zapewne ta kłótnia dwu łupieżców o spuściznę po swej ofierze, nie wspominalibyśmy więc o tej wstrętnej sprzeczce, kto komu ma część łupu oddać, zbyt ona bowiem smutnem jest świadectwem dla moralności rządów dziewiętnastego stulecia, gdyby nie wnioski i konkluzya jakie z tego zajścia wyprowadza dziennik austryacki.

Ostatni objaw oziębienia stosunków między Rosyą a Niemcami, w którym Polacy grają pewną rolę, nietylko jest sam przez się najwięcej zajmujący, ale dotyczy poniekąd i nas — starajmy się więc rozpoznać w nim, powiada *N. fr. Presse.* Powtarzając w dalszym ciągu artykułu znane nam rewelacye Berga, iż w r 1865 ks. Bismarck traktował z przywódzcami partyi narodowej polskiej (za pośrednictwem p Kłobukowskiego) o zabór lewego brzegu Wisły na rzecz Prus, wyraża dziennik ów zdziwienie, iż miasto zaprzeczyć temu po prostu z Berlina, obrócono broń na drugą stronę i zrzucono inicyatywę tego kroku na Rossyą. W jakimże więc celu uczyniono to a to właśnie w chwili największego oziębienia stosunków między Petersburgiem a Berlinem, w chwili, gdy dzienniki rossyjskie najsłodsze ponęty stawiają Polakom reklamując ich dla wielkiej słowiańskiej rodziny i żądają od nich lojalności której oni, nie łudźmy się, nigdy nie okażą?

Otóż zdaniem *N. fr. Presse* cel zaprzeczenia tego ze strony Prus był tylko ten, aby otworzyć oczy Polakom, iż nie powinni uwierzyć syrenim głosom z nad Newy wzywającym ich do łączności w imię słowiańszczyzny z tem państwem, co „w chwilowej irrytacyi“ lub dla „miłego spokoju“ chciało Polaków zaprzedać w jarzmo germanizmu.

Nie potrzebna ta przestroga ze strony żelaznego księcia, ani zwracanie na nią naszej uwagi. Polacy dla mrzonek wielkiej ojczyzny sławiańskiej, nie wyrzekną się ani wiary, ani języka ojców swoich. Bolejąc nad stanem rzeczy, który im niepozwala złączyć się w jedną wielką słowiańską rodzinę, bo to groziłoby im utratą narodowości, przenoszą oni nadzieję lepszej doli, nad wszelkie obietnice czynione im ze strony katów.

Wie o tem dziennik wiedeński, bo patrzał na wypadki ostatnich lat, tem dziwniejszem się więc zdawać musi, iż dziennik ten, w tym samym artykule, którym zachęca Polaków do wiekuistej opozycyi przeciw panslawizmowi i moskwicyzmowi, sprawę najżywotniejszą, nieśmiertelną, sprawę Polski nazywa mrzonką: Odbudowanie Polski, nie jest żadną kwestyą, to mrzonka, — mówi *N. fr. Presse,* — lecz Polacy mogą sobie w ten sposób zapewnić nieśmiertelność narodową, jeżeli zechcą być dalej raną w ciele Rossyi, jeżeli zechcą być zawsze tamą przeciw zapędom panslawizmu.

Nie jestże to szczytem obłudy, szczytem sobkostwa i niemoralności publicznej? Zasłaniaj mnie od nawału wrogiego, bądź i nadal moim murem obronnym, abym ja mógł spać spokojnie — bądź wiecznym niewolnikiem oganiającym muchę z czoła mego, bez nadziei wyjścia kiedyś z tego stanu — to żądanie godne organu żydowsko-liberalnego, którego wiarą materyalizm, a Bogiem pieniądz. Daj się mordować dalej bezkarnie, znoś nędzę i stokroć gorszy ucisk moralny, pozwól sobie plwać na twarz — aby mnie dobrze było — to żądanie skierowane niby w przyjacielskim tonie od organu austryackiego do tych, których się uważa zawsze i wszędzie za Helotów ludów europejskich.

Trzeba rzeczywiście tylko tak wyjątkowego położenia jak to, w którem się znajduje Polska, trzeba tylko mieć do czynienia z takim dzikim i zbydlęconym narodem jak Moskale, aby taka przestroga jak wyżwspomniana nie wywołała wręcz przeciwnego skutku. Wszystko ma bowiem swoje granice, lecz tych nie uznaje dziennik wiedeński żądając od nas wiecznej walki, a nazywając ideał ów, w imię którego Polska znosi stuletnie katusze, cczą mrzonką.

„Co śnieg opowiadał“.

(Obrazek)

Salonik był elegancki, mały z gustem urządzony; na kominku płonął ogień jasno.

U okna siedziała kobieta z głową opartą o obie ręce i czoło przycisnąwszy do zimnej szyby, patrzała z zadumą w szarawy zmrok. . . .

Na dole, w ulicy, smętnie Włoch jakiś wygrywał na katarynce, a w ciszy wieczora melodja płynęła daleko, i drżała w powietrzu, jakby od zimna grudniowego.

Kobieta słuchała; duże jej czarne oczy zapatrzyły się w dal . . .

Na dworze śnieg padał płatkami, co kręcąc się i migocąc spadały cichutko na ziemię, a tak jakoś równo, jednostajnie, jakby do taktu muzyki i serca kobiety, które biło teraz silniej pod wrażeniem wspomnień przeszłości. . . .

Tak samo śnieg pruszył, gdy ona, małą, sześcioletnią dziewczynką, stała raz z ojcem na ganku wiejskiego dworu.

Dokoła było pusto, biało, cicho, a śnieżne płatki fruwały jak olbrzymie stado motyli.

Ojciec uśmiechał się do niej wesoło, wiedząc jak dziecięcemi oczyma ze zdziwieniem patrzała to w niebo, to na ziemię i siliła się pojąć, zkąd to i kto to sypie tyle śniegu.

Podstawił potem rękę na którą kilka białych płatków upadło i pokazał dziecku zblizka te miniaturowe gwiazdki i kółka, mówiąc mu o kryształkach lodowych, o wpływie zimna na parę wodną, o mgłach i innych pięknych rzeczach.

Dziewczynka słuchała, kiwała główką na znak zrozumienia, patrzała ojcu w oczy i uśmiechała się do niego, jakby z podziwu, że tyle wie o tem, co się tam na niebie dzieje.

Kudłaty Burek przybiegł z dziedzińca i przerwał naukową prelekcyę i zaczął skakać i szczekać rozweselony, i chwytać w powietrzu śnieżne płatki — wszystko dla zabawy swej panienki.

Ojciec zrobił dużą kulę ze śniegu i rozbił ją na grzbiecie Burka, psisko udało, że żartu nie rozumie i najpocieszniejsze wyprawiało miny, a dziewczynka śmiała się, klaskała w rączki czerwone od zimna i była tak szczęśliwą, jak nigdy przedtem i . . potem prawie.

Dziś, przypominając sobie te chwile — uśmiechnęła się . . . przez łzy.

Gdzie te czasy, ten dworek cichy pod śniegiem, gdzie ojciec?

Mogiłę jego, daleko, w rodzinnej wiosce, otuliła zima śnieżnym całunem.

Lat dziesięć, dwanaście temu, w taki sam dzień zimowy, wesoły kulik na kilkunastu saniach pędził gościńcem, wśród śmiechów, krzyków, hałasu dzwonków, trzaskania z biczy.

Śnieg padał, jak dziś dużemi płatkami.

W dużych żałubniach, przy ojcu i matce siedziało dziewczątko, jak aniołek biały, zarumienione, szczebiotliwe, z czarnemi jak węgiel oczyma, otulone futerkiem i uśmiechało się tym uśmiechem wiosny dziewczęcej, w którym jeszcze wszystkie niespłoszone słowiki szesnastu lat życia dzwonią.

W saniach siedział ktoś czwarty jeszcze, jego rysy najwyraźniej dziś z ram obrazka wystąpiły przed oczyma kobiety, jego najlepiej w tej chwili pamiętała, — na tym kuliku się poznali, pierwszego walca z nim tańczyła, pierwszy raz słyszała z jego ust tyle zajmujących, pięknych rzeczy i bawiła się z nim wybornie.

Potem rozmawiali już częściej, ale coraz smutniej aż znowu w taką samą śnieżycę on przyszedł pożegnać się na długo.

Bóg jeden wiedział, że na zawsze.

Szedł w świat szukać chleba...

Dziewczę nie mogło słowa przemówić, drżało od zimna, czy wzruszenia, rozmowa toczyła się ciężko, jak po grudzie.

Wreszcie matka wyszła z pokoju, młodzi ludzie zbliżyli się do siebie, ręka znalazła rękę, oczy zetknęły się płomieniem, i . . . w pożegnalnym pocałunku, krótkim jak szczęście ludzkie, dotknął on jej dziewiczych ustek pierwszy i ostatni raz w życiu.

Znowu lat kilka minęło.

Przed katedrą miejską stał szereg powozów, orszak weselny miał za chwilę wyjść z kościoła, ceremonja ślubna się skończyła.

Zima przystroiła całą ziemię w białą sukienkę, jak druhnę; — w powietrzu było niebieskawo, na niebie jasno od gwiazd, dokoła jasno od świateł.

Pannę młodą wyprowadzono z kościoła; była smutna, uśmiechała się z obowiązku do tych, którzy ją podziwiali, że taka piękna i do tych, którzy jej winszowali, że tak dobrze wychodzi za mąż, choć za człowieka trochę starszego, nie Apolla, ale bogatego jak Nabob. . . .

Man muss leben und leben lassen — powiada przysłowie niemieckie; gdyby wolno parafrazować przysłowia, to odpowiedzielibyśmy dziennikowi temu: *will man leben, so muss man leben lassen.*

Parafraza ta tem byłaby słuszniejszą i więcej na miejscu, że fakta przemawiają za nią. Jeżeli Austrya i Niemcy nie chcą uledz nawałowi panslawizmu, którego jak artykuł przytoczony wyznaje, nie zdołał dotąd zgnieść ten nawet, co pokonał niezwyciężoną przedtem Francyę, to zadaniem ich winnoby być jeżeli nie natychmiastowe wskrzeszenie Polski, to wzmacnianie żywiołu polskiego, aby ono z czasem sprowadziło zmartwychwstanie rozdartego państwa.

To zmartwychwstanie, to nie mrzonka Polaków — idealistów, to konieczność polityczna, która dziś czy jutro musi się urzeczywistnić, antagonizm bowiem pangermańsko-panslawistyczny zmuszonym będzie obejrzeć się za jakimś „wałem", gdyż nie daleko ten czas, gdzie wbrew przysłowiu, kruk krukowi będzie się starał oko wykłuć.

Błądzi więc *N. fr. Presse* odmawiając sprawie Polski racyi bytu. My wiemy od dawna to co nam w przestrodze" swej tendencyjnej powiada, lecz właśnie w świadomości swej siły, chociażby negatywnej, zachowujemy nietylko swą samoistność narodową, lecz i wiarę w niedalekie odrodzenie się naszej Ojczyzny.

Tej wiary nie odbierze nam nikt, bo wiara w szczęśliwszą przyszłość nie jest występkiem, za któryby nas można pociągać do odpowiedzialności, nie wyruguje jej też również proste na niczem nie oparte powątpiewanie. Gdybyśmy tę wiarę, jaką stara się w nas *N. fr. Presse* osłabić, stracili, na nic nie przydałyby się przestrogi podobne wzmiankowanej, wtedy może prędzej trafiłyby nam do przekonania pochlebstwa moskiewskie, wówczas zaś biada byłaby Europie, spełniłaby się bowiem druga część przepowiedni Napoleona I, to jest zapanowałby w świecie knut moskiewski.

Szkoła przemysłowa.

III.

Sprawa szkoły przemysłowej zainteresowała żywo wielu, a przedewszystkiem gorliwie się o nią dopytują rozumni i o dobro młodzieży troskliwi pryncypałowie kilku warsztatów. Zajęcie to świadczy dobrze o żywotności podjętej myśli i wróży jej rozwojowi pomyślną przyszłość. Nie mniej też i między młodzieżą rękodzielniczą przyjęto ten pomysł życzliwie; mieliśmy sposobność przekonać się o tem podczas wspólnego łamania opłatka w tutejszej Gwiazdce. Wszelako ani dobra wola towarzystwa pedagogicznego, ani przychylność kilku rozsądniejszych pryncypałów, ani zapał młodzieży nie ugruntują i nie ubezpieczą bytu przyszłej szkole, jeżeli jej nie przyjdzie w pomoc Rada miejska, która z urzędu i z tytułu swego najpierw powołana do popierania wszystkiego, co tylko zmierza do podniesienia dobrobytu mieszczaństwa.

We Lwowie i Krakowie stoją szkoły przemysłowe na etacie gminnym; i u nas podobnie stać by się powinno. Czy się tak stanie, przewidzieć niepodobna; jednakowoż spodziewamy się, że gmina, która daje subwencye towarzystwu muzycznemu i Harmonii, zapewne zechce się zastanowić i nad doniosłością szkoły przemysłowej, po czem niezawodnie udziału swego w tej uczciwej pracy nie odmówi. Z resztą w naszej Radzie zasiada tyle ludzi światłych, że pouczać ich o obowiązkach względem miasta uważamy za rzecz zbyteczną a nawet za rzecz przynoszącą ujmę ich ojcowskiej pieczołowitości około dobra miasta. Jeżeliśmy więc odezwali się tu do ojców Radnych, to nie w celu pouczania, lecz tylko dla zwrócenia ich uwagi na tę nowo powstającą instytucję, którą światłej rozwadze i ojcowskim staraniom panów Radnych jak najgoręcej polecamy.

Jeszcze słów kilka do tych, których szkoła przemysłowa najbliżej dotyka, do panów pryncypałów i do młodzieży rękodzielniczej. Panowie majstrowie raczcie pamiętać, że na was ciąży obowiązek wielki, że w waszych rękach spoczywa interes nie tylko przyszłych rękodzielników, a waszych następców, — ale i przyszłość naszego polskiego mieszczaństwa, któremu grozi upadek niechybny, jeżli nie będzie się liczyć z postępem i z oświatą. Przykład wasz wiele tu działać może, a słowo zachęty z ust waszych zagrzeje młodzież do pracy i do nauki. Przedewszystkiem wstawiamy się do was za młodzieżą praktykującą, za waszymi terminatorami. Posyłajcie ich do szkoły i strzeżcie pilnie, ażeby ich frekwencya była gorliwa i stała, a zasłużycie się dobrze około podniesienia naszego mieszczaństwa.

Nakoniec wy p. towarzysze! spieszcie czem prędzej do tej szkoły i zapisujcie się do niej jak najliczniej Porzućcie wasze przesądy i fałszywe poglądy na stanowisko wasze obecne; nie sądźcie jakoby z uzyskanem wyzwoleniem kończyła się dla was wszelka nauka. Wyzwoliny dają wam wprawdzie patent do wykonywania rzemiosła, ale nie zapominajcie o „majstersztykach", które was w życiu na każdym kroku czekają, zwłaszcza, kiedy zechcecie samodzielny warsztat otworzyć. Tam nie wystarcza sama znajomość praktyczna tego lub owego rzemiosła; tam trzeba znać się i na kupiectwie i na ekonomii i na innych powinowatych gałęziach wiedzy, — a tego wszystkiego w terminie was nie uczono. Do szkoły więc przemysłowej panowie towarzysze wszelkich kunsztów i rzemiosł; a po kilku leciech będziecie światłymi, postępowymi rękodzielnikami, będziecie chlubą kraju; w imię dobra którego wołamy jeszcze raz: „Do szkoły polski rękodzielniku! w szkole znajdziesz nie tylko dobro własne, ale i dobro kochanej Matki Ojczyzny, której służyć wszystkich nas świętym obowiązkiem!

Kronika.

Zarząd Towarzystwa pedagogicznego podaje do publicznej wiadomości, że szkoła przemysłowa już zupełnie zorganizowana, plan lekcyi gotowy i rozkład przedmiotów między p. p. nauczycieli skończony. Zarząd czeka tylko koncesyi z Rady szkolnej krajowej (do której podanie już przed 10 dniami wniesiono), po czem niezwłocznie otworzy szkołę przemysłową. Dzień otwarcia i warunki przyjęcia do szkoły będą ogłoszone w najbliższym numerze „Sanu", i osobnymi plakatami.

Dnia 10 b. m. dany będzie w tutejszej sali ratuszowej bal na rzecz kuchni ubogich na który komitet urządzający ma zaszczyt zaprosić jak najszersze koło publiczności mającej poczucie ku niesieniu ulgi cierpiącej ludzkości.

— **Równocześnie** prawie nastąpiły w Europie dwa zamachy. Jeden na króla Alfonsa i jego młodą małżonkę, drugi w Przemyślu na całość rady powiatowej i redakcyą „Sanu". Tam strzelał jakiś zapaleniec chcący pozbyć się króla, u nas śnieg przyjął tym razem rolę socyalistyczno-rewolucyjnych żywiołów i załamał dach nad głowami rady pow. i redakcyi. Wprawdzie śnieg temu nie winien, był on nawet dość względny, że tak długo leżał spokojnie na dachu, który miał cieniutkie krokwie. W obu wypadkach nie powiódł się zamach, tak królestwo hiszpańscy, jak redakcya „Sanu" wyszły cało z wypadku.

— **W lokalnościach „Gwiazdy"** odbyło się w dniu Nowego Roku wspólne łamanie opłatka. Jak w roku zeszłym tak i w bieżącym zgromadził akt ten narodowo-religijny liczne grono uczestników tak ze strony młodzieży rękodzielniczej jako też i starszego obywatelstwa miejskiego. Przewodniczył obchodowi w zastępstwie nieobecnego prezesa „Gwiazdy" Dra Waygarta nasz poseł Dr. Dworski. Według zwyczaju nie brakło toastów, spełniano je ochoczo za zdrowie tych i owych, — ale najżyczliwiej przyjęto toast Dra Dworskiego, na powodzenie przyszłej szkoły przemysłowej. Namacalnym zaś dowodem życzliwości była składka na potrzeby przyszłej szkoły, która przyniosła 21 zł. 50 ct.

— **Otrzymujemy następujące pismo do umieszczenia.** W sobotę dnia 27 grudnia 1879 r. odbył się w sali Towarzystwa dramatycznego „Wieczorek z Tańcami na dochód kuchni ludowej izraelickiej.

Czując się odpowiedzialnym w obec Szan. Publiczności przesyłamy prześw. Redakcyi następujące sprawozdanie.

Dochód: z miasta Przemyśla	zł.	136	50 ct.
„ „ Jarosławia	„	31	— —
Razem	zł.	167	50 ct
Rozchód w ryczałtowej kwocie	zł.	111	12 ct.
pozostaje kwota	zł.	56	38 ct.
Na kuchnię ludową przesłano	zł.	52	50 ct.
Dwom ub. izr. pozostałą kwotę	zł.	3	88 ct

Nadmienić tu wypada, że 15 familii pomimo podpisu i przyrzeczenia wkładek nie uiściło, co czyni kwotę zł. 4[illegible]

Imion tych familii na teraz nie wymieniamy, w nadziei że danego słowa dotrzymają.

Towarzystwu dramatycznemu za łaskawe udzielenie nam bezpłatnego użycia sali na tenże wieczorek, jak również wielmożnym paniom gospodyniom za łaskawe współdziałanie i miastu Jarosławowi za jego dobroczynny datek, składamy serdeczne podziękowanie.

Przemyśl d. 2 stycznia 1880 r.

Imieniem komitetu
Dr. Leo Goldfarb
J. Süsswein
L. Allerhand

— **Dnia 2 b. m.** zawezwał magistrat stosownie do uchwały rady miejskiej, straganiarzy siedzących wzdłuż chodnika na ulicy Lwowskiej, do opuszczenia miejsc przez się zajmywanych

Nie pojmujemy jednakże, dlaczego rozporządzenie to minęło straganiarzy siedzących pod kamienicą Pana Schütza, czy dla tego że pan Schütz jest radnym? Nam się zdaje, że rozporządzenie magistratu winno dotknąć wszystkich bez różnicy czy jest radnym, lub nie, a pan Schütz jako radny powinien się pierwszy stosować do rozporządzenia zwierzchności.

Na zapytanie nasze dlaczego straganiarzy z wspomnianego miejsca nie usunięto, otrzymaliśmy odpowiedź, że zaszła pomyłka. Upraszamy przeto panów radnych którym sprawiedliwość jeszcze nie jest obcą, by zechcieli w drodze interpelacyi zapytać się dla czego i kto popełnił pomyłkę.

— **Bal na kuchnię ludową.** Jak wiadomo staraniem i kosztem przeważnie gminy naszego miasta urządzoną została kuchnia dla ubogich, w której dziennie wydają około 120 bezpłatnych obiadów — Urządzenie to zawdzięczamy zabiegom Dra. Kozłowskiego wiceburmistrza. Z przyjemnością jednak zaznaczamy, że potrzeba takiej kuchni po raz pierwszy bo jeszcze d. 28 listopada z r. w „Sanie" wyrażoną została. — Losem kuchni dla ubogich zajęły się wszystkie stany, jedni spieszą z datkami pieniężnemi inni przesyłają wiktuały lub drzewo, a niektórzy z traktyerników tutejszych przesyłają kawałki mięsa „dokładkami" w języku targowym zwane.

I młodzież nie została w tyle, zawiązał się bowiem komitet pod przewodnictwem Dr. Orłowskiego w celu urządzenia balu na rzecz tejże kuchni — Bal będzie świetny a że prócz zabawy będzie i dochód dla ubogich, daje nam rękojmię uwaga na zaproszeniach wyrażona „Naddatki będą w całości użyte na cel dobroczynny" również i znana nam oszczędność komitetu w wydatkach ograniczonych na konieczne. — Lecz mimo to powtarzamy bal będzie świetny. — Sala ratuszowa jak to mówią „prosto z igły", świeżo odnowiona znacznym bo 1200 złr. przenoszącym kosztem, prezentuje się znakomicie, tak że łatwo możnaby w nieświadomego wmówić, że się znajduje w sali balowej we Lwowie lub Krakowie.

Orkiestra wykona kilka nowszych tańców. Najlepszym zadatkiem zaś powodzenia balu jest długi szereg pań i panów którzy przyjęli obowiązki gospodarskie Obowiązki gospodyń przyjęły Panie: Cassinowa, Kaźmierzowa Dworska, Ebenberger, Frankowska, Kostheimowa, Malarkiewiczowa, Madejska, Rosnerowa, Andrzejowa Seidlerowa, Puchalska, Trauczyńska.

Obowiązki gospodarzy przyjęli Panowie: Jan Adelmann, Dyrektor Błażowski, Borecki, Dr. A. Dworski, pułkownik Gniewosz, jenerał Keller, pułkownik Konja, Dr. Kozłowski, Marynowski, Dr. Walery Waygart. Hieronim Tarczyński. — Komitet urządzający bal uprasza nas o uwiadomienie tych osób, któreby bądź przez pomyłkę lub niedbałość doręczającej służby zaproszeń nie otrzymały, aby zechciały się zgłosić do Wgo Konrada Wysockiego sekretarza rady powiatowej, celem odebrania kart zapraszających.

— **W sprawie zaszalowania baryer** prowizorycznego mostu na Sanie, już przed kilkoma tygodniami, jak nam mówiono — nadeszło podobno do tutejszego Starostwa przyzwolenie Namiestnictwa do wykonania tej roboty. Mimo to pozostało dotąd przy dawnem, setki dzieci przechodzą tamtędy z narażeniem życia a zaszalowanie nie rozpoczyna się jeszcze Czyżby c. k. Starostwo miało wyczekiwać, aż nasze obawy udowodnione zostaną praktycznie?

Matka była rozpromienioną i szczęśliwą za siebie, za córkę, która dla niej udawała, że się uśmiecha, odchodząc od ołtarza.

Gdy wsiadali do powozu, na biały bukiet panny młodej, niewiedzieć zkąd, jak symbol czy przypomnienie, opadł płatek śniegu . . .

Niewiedząc zkąd, bo niebo było jasne i pogodne tego wieczoru, ludzie wróżyli dobrą przyszłość małżeństwu.

Miała łzy w oczach panna młoda i ustami drżącemi zdjęła z bukietu biały płateczek, zimny, jak ta myśl, która przez rozpaloną głowę jej teraz przemknęła na wspomnienie owej — weselnej chwili.

Na dworze śnieg pruszył i pruszył jednakowo, zmrok coraz gęściej zapadał jak w duszy biednej kobiety, dla której wszystko w przyszłości wydawało się szaro i smutno, i pusto i zimno . . .

Płatki śniegu fruwały w powietrzu, zdawało się jej, że wszystkie jeden po drugim padają na jej serce.

Wtem drzwi od przybocznego salonu otworzyły się z trzaskiem, struga światła buchnęła, we drzwiach stanął mężczyzna, nie Apollo, ale z wyrazu twarzy ze złotego łańcucha i spinek brylantowych u mankietów poznać można było, iż bogaty jak Nabab . . .

— Cóż to? — odezwał się, przystępując do okna — zachwycasz się pani koncertem kataryniarza, jak uboga szwaczka? mamy gości, sądzę, że wypada pani domu wyjść do nich, dodał dość szorstko na końcu.

— Tak, słuchałam katarynki — szepnęła kobieta powstając z fotelu, jakby z ciężkiego snu zbudzona — tego, co mi śnieg opowiadał . . .

— Proszę?! . . . dla rozrywki znalazłaś sobie [illegible]ów śnieżne powiastki; zawsze marzycielka, zawsze poprawna! . . .

— Na kadencyę sądów przysięgłych która się rozpocznie 15 go b. m. wylosowani zostali jako przysięgli główni panowie.

1.) Bernstein Leib właść. realn. z Przemyśla 2.) Trzecieski Zbigniew właść. dóbr Dynowa 3.) Hirth Eliasz wła. r. z Jarosławia 4.) Cybulski Tadeusz dzierżawca dóbr Grabownicy 5.) Duda Jędrzej rolnik z Tuczemp 6.) Laskowski Leon c. k. pens. podpułkownik. 7.) Roeder Józef właść. realn. z Jarosławia. 8.) Maciejowski Jan właść. realn. z Jarosławia 9.) Pomykalski Jan właść. realno. w Mościskach. 10.) Staniszewski Ilko rolnik z Cykowa. 11.) Türk Hersch dzierżawca z Hurka 12.) Hausman Dawid kupiec z Mościsk. 13.) Mazurkiewicz Jakób właść. realn. z Jarosławia. 14.) Nalepa Tomasz rolnik z Pawłosiowa. 15.) Niesiołowski Franciszek właść. dóbr Ropienka. 16.) Tyszkowski Antoni właść. dóbr Trójcy. 17.) Wasylkowski Emil dzierżawca dóbr Pleszowic. 18.) Kropf Bernhard właść. huty szklannej w Birczy. 19.) Zabłotny Kasper kupiec z Jarosławia. 20.) Słonecki Zemon właść. dóbr Jurowiec. 21. Ulaniecki Alfons właść dóbr Jordanówka. 22.) Karabanik Jan właść. dóbr Wola Arłamowska. 23.) Barański Jan dzierżawca dóbr Żrotowiec 24.) Kozłowski Antoni professor sem. żeńsk. w Przemyślu. 25.) Zawada Franciszek stolarz z Jarosławia 26.) Borowski Józef właść. dóbr Drohomyśla. 27.) Jarożelski Józef właść. dóbr Jawornika 28.) Beck Izak magaz młyna parowego w Przemyślu. 29.) Węgier Ferdynand właść. realn. z Jarosławia 30.) Wierzbieniec Antoni rolnik z Jarosławia. 31. Kosturkiewicz Wacław właść. realn. z Jarosławia. 32.) Winter Isak trafikant z Przemyśla. 33.) Jarzyński Kazimierz dzierżawca Pruchniku. 34.) Zucker Zygmund właść. dóbr Chorośnica. 35. Wickler Jakób kupiec z Przemyśla 36.) Łucki Adam właść. dóbr Sarny

Zastępcy:

1.) Jaroszewski Franciszek ludwisarz z Przemyśla. 2.) Dr. Doliński Franciszek adwokat w Przemyślu. 3.) Muller Józef właść realn. w Przemyślu. 4.) Dr. Łobaczewski Erazm adwokat w Przemyślu. 5.) Schwarz Leo kupiec w Przemyślu 6.) Tomaszewski Franciszek prof gimn. w Przemyślu. 7.) Gajewski Karol prof gimn. w Przemyślu 8.) Frankowski Ignacy not. z Przemyśla. 9.) A. M. Aschkenazy kupiec. w Przemyślu.

Prowizoryczny prezes stowarzyszenia łyżwiarzy donosi nam, że pieczęć Towarzystwa nie błąka się gdzieś po świecie, ale wraz z aktami i innemi przyborami Towarzystwa znajduje się w jego starannem przechowaniu, wyczekując tej chwili kiedy miłośnicy śliskiej drogi zechcą od niego odebrać nietylko te przedmioty ale także i prowizoryczną godność prezesa, którą wedle statutów po upływie roku zaraz chciał złożyć, jednak nie znalazł następcy, bo na walne zgromadzenie po kilkakroć i pod różnemi rygorami zwoływane, oprócz sekretarza Towarzystwa, n i k t więcej nie przybył.

Szkolnictwo.

Już od pół wieku toczy się walka piórem i słowem w sprawie reformy szkół średnich i mimo to, że szkoły dawniejsze łacińskie zreformowano na gimnazya, a także i szkoły realne odpowiednio czasowi uległy zmianie, dyssertacye nad tym przedmiotem nie ustały, lecz owszem każde spostrzeżenie, każda nowa idea znajduje swoich zwolenników i przeciwników. Sprawa wychowania interesuje dziś coraz szerszą publiczność, a nawet łamy dzienników politycznych stoją otworem dla tych, którzy tej sprawie swoje pióro poświęcają, niepodobna też i nam uchylić się zupełnie od tego prądu ogólnego, którym właśnie społeczność nasza swą żywotność i troskę o przyszłość zamanifestować pragnie. Pocieszający byłby ten objaw ogólnego zainteresowania się, gdyby miał na celu zaznajomić publiczność z zasadami wychowania wogóle, wzbudzić jej zaufanie do szkoły, wskazać korzyści, wypływające z jednomyślnego współdziałania szkoły i domu, wskazać środki do tego współdziałania; ale tymczasem zazwyczaj inaczej się dzieje. U nas tylko słychać ciągłe narzekania na zły stan rzeczy, ciągłe i krytykowanie i tysiączne projekty, jak to złe możnaby naprawić. Nie dziw więc, że nasza publiczność coraz mniej szkołom do wierza, że w sobie wyrobiła przekonanie, że wychowanie młodzieży w szkole na fałszywej znajduje się drodze, że szkoły nasze niczego nie uczą, że nowa zupełnie reforma szkół średnich jest konieczną. Ale tak źle nie jest, jak my sobie wyobrażamy. Cała obawa nasza o przyszłość kraju naszego jest płonna i polega tylko jedynie na naszej niewiadomości i na obałamuceniu, którego sprawcami są właściwie ci fałszywi prorocy. Przeciwnie ktoby szkolnictwo nasze z tego czasu porównał z szkolnictwem, jakie było przed 20 laty, ten niezmierny postęp znajdzie ku lepszemu i przyznać musi, że władzom naszym szkolnym nie brak sprężystości i dobrej chęci, bo postęp w szkolnictwie naszem z każdym rokiem jest widoczny. Chwalebne jest zainteresowanie się szkołami z naszej strony, ale szkodliwe i nieobywatelskie postępowanie jest tych. którzy tworzydłami własnej imaginacyi pozbawionemi wszelkiej podstawy, jako niebywałe prawdziwe nas niepokoją i bałamucą. Nie jesteśmy tego zdania, aby tej sprawy wcale nie naruszać i owszem chętniebyśmy jej zawsze miejsce w naszem pisemku przeznaczyli, ale jesteśmy przecież tego zdania, że nie każdy jest upoważniony do zabierania głosu, lecz taki, który do tego dokładnie się przygotuje, kto zna obecny stan szkół, kto obznajomiony z ustawą szkolną, pojął jej ducha i ma jakie takie pedagogiczne wykształcenie, to jest poznał także i zdania innych w tym przedmiocie. Bo pedagogia nie jest tylko sztuką, ale i nauką i dlatego nikt jej sam ze siebie nie wysnuje, lecz musi także korzystać z doświadczenia innych, jeżeli na tem polu czy to teoretycznie piórem, czyli w praktyce jako nauczyciel działać ma.

Z jaką jednak lekkomyślnością do rozprawy o reformie szkół u nas się biorą, poucza nas najlepiej pisemko profesora akademii politechnicznej, pana Maszkowskiego, które pominąwszy już niewiadomość autora co do celów, a nawet co do urządzenia naszych szkół średnich, taki wskazuje brak umiejętnego traktowania rzeczy, że tylko tem jednem ten zarzut usprawiedliwić sobie staramy się, że rozprawka ta na odczyt dla szerszej publiczności była przygotowaną. Ale nawet i w tym razie zdaje nam się że tylko na korzyść tego pisemka wypaśćby to mogło, gdyby umiejętniej rzecz tam wyłuszczona traktowaną była.

Z Izby sądowej.

W dniu 1. grudnia 1879 zajęli miejsca na ławie oskarżonych przed tutejszym Sądem obwodowym Tomasz Typrowicz i Alter Lambik oskarżeni o występek z § 341 i 335 w. kar. a mianowicie o to, że jadąc dnia 21 kwietnia 1879 gościńcem do Krosna osobnemi wozami, jakkolwiek wiedzieć mogli, że ze szybkiej jazdy niebezpieczeństwo dla zdrowia lub życia ludzkiego powstać mogło, jechali przecież nieważnie i nieostrożnie w ten sposób, że Tomasz Typrowicz jechał naprzód bardzo prędko galopem a gdy go Alter Lambik chciał wyprzedzić, usiłował jeszcze prędzej jechać, skutkiem czego, gdy obie pary koni się zrównały, konie Altera Lambika o konie Tomasza Typrowicza tak uderzyły, iż z powodu tego jeden koń Typrowicza na ziemię upadł a padając przywalił ułomnego żebraka bokiem gościńca idącego, którego potem wóz Tomasza Typrowicza przejechał tak, iż ten żebrak skutkiem odniesionych z tąd uszkodzeń umarł zaraz na miejscu na przekrwienie mózgu spowodowane uderzeniem i upadnięciem tudzież na udar lewego płuca pochodzący ze złamania żebra.

Oskarżony Tomasz Typrowicz zamożny gospodarz z Odrzykonia zapytany, co może przytoczyć na to oskarżenie przedstawił całe zdarzenie z taką dokładnością i otwartością, iż nie podobna było wątpić w szczerość jego zeznania, — a to tem mniej, gdy trzej zaprzysiężeni naoczni świadkowie potwierdzili przy rozprawie jednozgodnie tłómaczenie Typrowicza.

Tomasz Typrowicz zdążał raniutko na jarmark od Krosna, a że miał konie rącze, więc jak zwykle jechał „cięto" środkiem gościńca bitego. Nagle spostrzega że tuż za nim jedzie bokiem gościńca Alter Lambik jednym koniem i podcinając go stara się Typrowicza wyprzedzić. Typrowicz nie widzi potrzeby zatrzymywania koni i robi Lambikowi jedynie to ustępstwo, że mu się usuwa na przeciwną stronę gościńca. Tak jadą dalej: Typrowicz po jednej a Lambik po drugiej stronie gościńca, koń Lambika jednak pomimo podcinania nie może wyprzedzić rączą parę koni Typrowicza. To ubliża formańskiej bucie Lambika, który, chcąc na swojem postawić, bierze się na sposób przez furmanów w podobnych wypadkach wypraktykowany i przez nagły skręt swego konia chce Typrowiczowi zajechać drogę. — Ten manewr doprowadza Lambika do celu ale to jest przyczyną utraty życia ludzkiego. Zajeżdżając drogę, uderza koń Lambika tak silnie o konie Typrowicza, że te nagle skręciły w bok, potargały uprząż i jeden koń upadł i wpadł aż do rowu a upadając uderzył tak silnie o żebraka, który szedł bokiem gościńca ponad samym rowem, iż tenże na miejscu ducha wyzionął. Lambik pojechał dalej nie troszcząc się o następstwa — a za to Typrowicza ogarnęła cała groza położenia. Dręczony wyrzutami sumienia, że i on przyczynił się do odebrania życia biednemu żebrakowi, począł głośno lamentować i wśród żalu i płaczu zabrał zwłoki żebraka na swój wóz, przywiózł je do miasta i po [illegible] urzędownie obdukcyi lekarskiej, pochował [illegible] kosztem.

Po takiem wyjaśnieniu sprawy uwolnił Trybunał od oskarżenia Typrowicza a uznał winnym Altera Lambika i zasądził go na dwa miesiące aresztu, wychodząc z założenia, że tylko Lambik sprowadził ten nieszczęśliwy wypadek przez najechanie koni Typrowicza i spędzenie ich na bok gościńca.

Wypadek ten powinien bądź co bądź stanowić przestrogę dla wszystkich miłośników szybkiej jazdy i wyścigów gościńcowych.

Sprostowanie. W ostatnim numerze „Sanu" w wierszu ostatnim od dołu środkowej szpalty w artykule wstępnym zaszła pomyłka drukarska zmieniająca w niemiły sposób myśl całą. Zamiast bowiem „ratują" go nasi wysłańcy, wydrukowano „rabują".

Korespondencye Redakcyi.

— Panu F. H. w Tarnowie. Listu Pańskiego umieścić nie możemy, gdyż on nie zawiera żadnego sprostowania faktów, lecz polemikę zdań. Odwołanie się na ustawę prasową nie stosuje się zatem do tego wypadku. Dwa numera „Sanu" posełamy. jak również nadesłany odczyt.

NADESŁANE.

Opuszczając Przemyśl a niemogąc osobiście wszystkich nam miłych, przyjaciół i znajomych pożegnac zasełamy Im choć tym sposobem najserdeczniejsze „Bywajcie zdrowi."

Hibel z rodziną.

Drukarnia w Przemyślu pod firmą Cara i sp. obecnie właściwie tylko spółki, nie chciała przyjąć do druku powinszowania woźnych z telegrafu, że zbyt sarkastyczne. Sprawę tę opisuje następujący wierszyk nadesłany nam:

NASTĘPCA CARA W STRACHU

przed nowym rokiem!

Co się stało?! jaka mara
Dręczy smutkiem dręczy trwogą
Młodego następcę Cara? . . . .
Czemu patrzy tak złowrogo? . . . . . .
Siedzi, . . . wzdycha . . . . . . pismo czyta.
Naraz krzyknie . . . . . plemie wraże!!!
Drżącą ręką pióro chwyta,
I na piśmie kreśli . . . . . maże . . . . . .
Ha! to zdrada! rewolucya!
Niepozwolę! . . . podrę! . . . . spalę!
Taka moja rezolucya! . . . . .
Sławę grodu tem ocalę!
. . . .
A pod drzwiami dość ponura
Stoi, podkręcając wąsa
Sztywna służbowa figura
I przemawia, choć ów dąsa:
Ach mój panie! poco stuku . . .?
Czegoś na to pismo groźny? . . . .
To . . . . . życzenia me . . . . do druku,
A . . . . . ja . . . . z telegrafu woźny
Przemyśl 30. Grudnia 1879.

El. p. Met.

Ruch pociągów

na kolejach żelaznych w Przemyślu.

do Krakowa odchodzą:	pospieszny	g. 1 m. 45	w nocy
	osobowy	„ 7 „ 48	rano.
	mięszany	„ 8 „ 17	wiecz..
do Lwowa odchodzą:	pospieszn.	„ 3 „ 25	w nocy.
	osobowy	„ 6 „ 50	wieczór
	mięszany	„ 8 „ 20	rano.
do Węgier na Zagórz odchodzi:	posp.	g. 8 m. 42	w
z Węgier na Zagórz przychodzi:	„	„ 7 „ 14	r.
do Zagórza i Stryja odchodzi:	miesz.	„ 8 „ 45	r
ze Zagórza i Stryja przychodzi:	„	„ 6 „ 8	r

Ze Stryja do Chyrowa ma pociąg nocny łączność z pociągami do i z Węgier w dniach: wtorek, czwartek i niedzielę.

Czas liczony według zegaru miasta Przemyśla.

Kursa w Wiedniu 3 stycznia o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze . . .	71.15
„ „ w notach . . .	69.75
Losy z 1860	131.—
Akcye Banku narodow.	840.—
„ kredytowego	291.75
Londyn	116.65
Renta w złocie	81.70
Srebro	— —
Dukat	5.53
Napoleondor	9.31
100 Marek	57.70
Rubel papierowy	1.23

Dr FRANCISZEK DOLIŃSKI
adwokat krajowy
otworzył z dniem 1 Stycznia b. r.
Kancelaryę adwokacką
w domu ks. Łapickiego
naprzeciw OO. Reformatów.

Od czterech lat istniejąca w Przemyślu vis a vis Magistratu obok handlu Wgo. Witkowskiego Pracownia Obuwia wszelkiego rodzaju

Teofila Wòjcickiego

Posiada obecnie Obuwie szczególnie do ślizgania najnowszego kroju obciśnięte sprzążkami, które pod względem fasonu nie posiada sobie równego w Przemyślu. Nie tylko trwałość i fason zachęca do tego składu. Każdy kupujący tam Obuwie, znajdzie rzetelną obsługę, a co najważniejsza . . . . Grzeczność . . . . taka, jaka nie była jeszcze w równych jemu Handlach Przemyskich praktykowana.

Dlatego też możemy na czas balowy jakoteż wiosenny Wnym. Paniom i Wnym, Panom znaną nam tę firmę, z całą sumiennością polecić. T. P. Ł. So.

Zaszczycony powyższą rekomendacyją utrzymuję także na składzie **szware** do czyszczenia i tłuszcze do smarowania OBUWIA z fabryki **K. Rzący w Krakowie** który uznany przez ludzi kompetentnych że przewyższa wszelkie tego rodzaju wyroby zagraniczne, — a więc nie zagraniczny, jak to po innych Handlach do dziś jeszcze się praktykuje.

Uwaga. Z powodu iż Wielce Sz. P. T. raczyła mię do dziś licznemi zamówieniami zaszczycić, . . . tak . . . iż dziś jestem w możności wszystke materyały, tylko z pierwszej ręki zamawiać. śmiem się oświadczyć iż w mojim składzie, OBUWIE jest tańsze jak wszędzie.

Zamówienia z okolicy uskuteczniam odwrotną pocztą

Uniżony Sługa
Teofil Wójcicki.

W DOBRACH WYSOCKICH
w powiecie Jarosławskim
jest do wydzierżawienia
DWA
FOLWARKI
folw. a ziemi ornej 460 mg. łąki 740 mg. past iska 6 mg.
folw. b. ziemi ornej 420 mg. łąk 75 mg.
oba folwarki
położone blisko kolei
KAROLA LUDWIKA.
Warunki
udzieli Zarząd dóbr
WYSOCKICH
poczta Radymno.

Folwark
Popowice
w objętości 250 Mórg. w jednej trzeciej łąk. 1½ mili od Przemyśla położony jest od 24go Czerwca do
WYDZIERŻAWIENIA.
Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd Dóbr J. O. Adama ks Lubomirskiego w Miżyńcu poczta Niżankowice.

HANDEL
MICHAŁA KOZŁOWSKIEGO
W PRZEMYŚLU
na nadchodzące święta
otrzymał najświeższe przesyłki towarów południowych i korzennych,
takowe poleca:
migdały, rodzynki, **rodzynki Malaga**, orzechy, cykatę francuzką, pomarańczyki, pomarańcze, cytryny, owoce kandyzowane, etc. Herbatę czarną i z kwiatem, wyborną w smaku i mocno naciągającą, powidła i śliwki tureckie, smalec czysty wieprzowy, miód prasny, biszkokty angielskie, kawiar Astrachański i wszelkie marynaty.

Handel M. KRUGA w Przemyślu.

Poleca na święta Bożego Narodzenia następujące wina: austryackie, węgierskie, francuzkie białe i czerwone, hiszpańskie i champańskie w doskonałej jakości, kilkoletnie odleżałe w oryginalnych butelkach i tu ściągane.

Austryackie:		**Francuzkie:**	
1 but. Retzera	40 c.	1 but. Haut Sautern b. Bord. b. d.	1·50
1 „ Klosterneuburger .	50 c.	1 „ St. Julien czerwony „ „	1·20
1 „ original	85 c.	1 „ St. Estephe „ „ „	1·20
1 „ Vöslauer original .	85 c.	1 „ Chateau Lafitte „ „	2·50
Węgierskie:		1 „ Burgundzkie, Macon „ „	1·50
1 but. Zieleniaku bar. dob.	60 c.	1 „ „ Beaue Bourgog. „ „	2·—
1 „ Samorodnego „ „	80 c.	**Reńskie:**	
1 „ Maszlaś „ „	1 — c.	1 but. Rudesheimer stare „ „	1·50
1 „ Tokayskiego „ „	1 50 c.	1 „ Moselblumchen „ „	1·50
1 „ „ starego	2 50. c.	1 „ Marcobruner „ „	1·30

Oprócz tego mam stare, odleżałe, kilkoletnie wina w następujących gatunkach:

Vöslauer Goldek. Hungarian Chablis, Chateaux Palugay. Madera, Malaga, Klosterneuburger Praelaten. Vilanyer, Bisamberger, Riesling, Burgunder. Muscat Lunel, Petit Bourgogne, Ruster i Tokayer słodkie, Old Port. Menescher. Cypro, etc. etc. etc.

Champańskie. Heitzick. Monopol. International, Crem de Bouzy. Prawdziwy Rum Jamajka stary, odleżały: prócz tego Herbatę wyborną rossyjską, oraz rosolisy i liquory krajowe i zagraniczne.

Propinacya
w dobrach Wysockich
powiatu Jarosławskiego
będzie od 1go Lipca 1880 na dalszych **sześć** lat do
wydzierżawienia
prawo propinacyi wykonywuje się w dziesięciu gminach w których numerów jest 1.544 ludności 8252, karczem 19, przewoz na Sanie i dwa myta mostowe.
Oferty przyjmowane będą do dnia 1go Marca 1880 r
w Zarządzie dóbr
WYSOCKA
poczta Radymno.

Jako kuracya | **Prawdziwa WILHELM'A** | Jako kuracya każdej porze roku,

antiartrytyczna, antireumatyczna
Herbata czyszcząca krew
(Czyszcząca krew w gośćcu i podagrze.) Uznana jako jedyny, pewnie działający środek czyszczący krew.

za zezwoleniem c. k. kancelaryi nadwornej rozporządzeniem Wiedeń 7 grud. 1858	Niezawodne Działanie wyborne Skutek zdumiewający	Najwyższym patentem J. C. K. Mości [illegible] szowaniem zabezpieczona, Wiedeń 12 maja 1870.

Ta herbata czyści cały organizm, przebiega jak żaden inny środek wszystkie części i usuwa z nich przy użyciu wewnętrznem wszystkie nieczyste tam zgromadzone zarody chorób, działa przez dłuższy czas skutecznie.

Gruntowne wyleczenie z gośćca, podagry, osłabienia nóg i zastarzałych uporczywych dolegliwości, ropiejących ran, jako też chorób płciowych i skórnych, pryszczach na ciele i twarzy, liszajach i opuchnięciach kiłowych.

Nadzwyczajną skuteczność pokazała ta herbata w obrzmieniach wątroby i śledziony, jakoteż cierpieniach hemoroidalnych, żółtaczce, w bolach nerwowych stawów i mięśni, w kurczach żołądka, wiatrach, zatwardzeniach, dolegliwościach naczyń moczowych, polucyach, osłabieniu męzkiem, upławach i t. d.

Cierpienia jak choroby skrofuliczne, obrzmienie gruczołów leczą się rychło i gruntownie przez dłuższe picie tej herbaty, gdyż działa ona lekko, rozwalniająco i pędzi mocz.

Jedynie prawdziwą wyrabia
Franciszek Wilhelm,
aptekarz w Neunkirchen.

Pakiet podzielony na 8 dawek, przyrządzonych według przepisu lekarskiego wraz z przepisem użycia w różnych językach, kosztuje **1. złr.** a za opakowanie i stempel 10 ct.

Przestroga. Trzeba się wystrzegać kupna falsyfikatów i żądać zawsze **Wilhelm'a** antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, bo herbaty pojawiające się pod nazwą tylko antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, są naśladownictwem, przed któremi ostrzegam. Dla wygody P. T. Publiczności jest do nabycia prawdziwa **Wilhelm'a** antiartrytyczna, antireumatyczna krew czyszcząca herbata w Przemyślu w handlu p.

Franciszka Gaydeczki.

Na przedmieściu
BIRCZA-KORZENIEC zwanem w powiecie Dobromilskim przy drodze krajowej PRZEMYSLSKO-SANOCKIEJ położonem, jest do
sprzedania
z wolnej reki za mierną cenę
Realność
składająca się z domu nowego na wysokiem podmurowaniu. w którym mieści się kilka **pokoi, stodołą, stajnia, spiżarnia i piwnica** w dobrym stanie, tudzież gruntu ornego przeszło 8 **morgów**

Chęć kupna mający raczą się zgłosić czy to osobiście lub listownie do właściciela tejże realności Marcina Barely w Korzeńcu ostatnia poczta Bircza.

18 - NOWOŚĆ! - 80.

Niniejszem zawiadamiamy Szanowną P. T. Publiczność, że w nowo zbudowanym domu na Lodowni, tak zwanym „Eiskeller" przy Ulicy Bakończyckiej w Przemyślu, w Niedzielę dn. 4. Stycznia 1880 r. otwieramy **ZIMOWĄ PIWIARNIĘ**. Nowe lokalności do wyszynku, które dla wygody szanownej P. T. Publiczności najwytworniej urządzone zostały, składają się z jednej wielkiej w Przemyślu jeszcze niebyłej SALI, z obszernego pokoju z BILARDEM i więcej innych pokoi gustownie umeblowanych, w których szynkować się będzie:

najlepsze piwo KRASICZYŃSKIE
i gdzie będzie można dostać
WYBORNE ZIMNE LUB CIEPŁE POTRAWY
PO NAJUMIARKOWANSZYCH CENACH

Otwarcie nastąpi przy wspaniałem oświetleniu i muzyce c. k. wojskowej pod dyrekcją Pana c. k. Kapelmistrza **STREBINGERA**.

Prosząc o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślimy się z szacunkiem
Zarząd składu piwa Krasiczyńskiego w Przemyślu.

Dobra „CIEKLIN"
w starostwie Jasielskiem
obejmujące w dwóch folwarkach 600 morgów roli, 153 morgów łąk i 150 morgów pastwisk z domem mieszkalnym i z odpowiedniemi budynkami gospodarczemi w dobrym stanie są
DO WYDZIERŻAWIENIA
od 1. kwietnia lub 24. czerwca 1880 r.
Bliższa informacya u Dra Łobaczewskiego adwokata w PRZEMYŚLU.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki · Z drukarni gr. kat. Kapituły w Przemyślu